

Byle przed deadline'em

Skrzynka mailowa prawie pusta, a pomysłów na felieton niewiele. Spoglądam na poprzednie teksty... Hm, nie było jeszcze o prawdopodobnie największym problemie języka technicznego – obcojęzycznej terminologii. To może jeszcze zdążyć przed deadline'em?

Pisanie po polsku tekstów technicznych, szczególnie tych dotyczących najnowszych technologii, jest często istotnie utrudnione przez mnogość obcych – zwykle angielskich – terminów. W żargonie bardzo często używamy po prostu angielskich słów. W chwili pisania „poważnego” tekstu wrażliwy użytkownik języka polskiego będzie się broił przed pisaniem o *timerach*, *counterach*, *switchach*, *baudrate'ach* czy *interface'ach*. Inny autor natomiast uzna tłumaczenie tych terminów za niepotrzebne zakłócanie przekazu – zwykle przecież (w przypadku np. artykułów naukowych czy prac dyplomowych) odbiorca używa tego samego żargonu...

Problem jest największy, gdy polski odpowiednik po prostu nie istnieje. Tworzenie terminologii nie jest z pewnością sprawą trywialną. Wymaga dużej wiedzy o dziedzinie badań, ale także znajomości reguł słowotwórczych, których w językoznawstwie jest wiele. To jednak raczej temat na poważną dyskusję niż do rozważań w naszym felietonie.

Przyznać muszę, że bardzo rzadko rozumiem unikanie stosowania istniejących polskich odpowiedników angielskich – bo tych najbardziej chyba problem dotyczy – pojęć. W mikroskopii bliskich oddziaływań, którą się na co dzień zajmuję, używamy sond pomiarowych, których najważniejszym elementem jest mikrodźwignia sprężysta z ostrzem. Z całym szacunkiem, nigdy nie zrozumieć przewagi *tipa* nad *ostrzem* i *cantilevera* nad *dźwignią*. Z pewnością znajdzie Czytelnik w swojej dziedzinie

analogiczne pary słów.

Szczególnie uważać trzeba na pokusę użycia nieprawidłowych polskich wyrazów, które ze względu na podobne brzmienie wydają się być odpowiednikami angielskich terminów. (Jest to zresztą problem nie tylko języka technicznego). Na przykład *frequency domain* to nie *!domena*, tylko **dziedzina częstotliwości**, a *nanoparticle* to nie *!nanopartykuła*, tylko **nanocząstka**. Niestety, podobne przykłady można mnożyć.

Nierzadko będzie tak, że nie znajdziemy polskiego odpowiednika, a sami nie będziemy chcieli go wprowadzać. Wtedy musimy pamiętać o tym, że – w końcu – piszemy po polsku. Wszystkie obce terminy będą podlegać – tak jak np. obce nazwiska – odmianie. I tu najczęstszym błędem jest nadużywanie apostrofu. Po pierwsze przy odmianie skrótowców (akronimów); tam powinien pojawiać się łącznik: **ROM – ROM-u**, **SEM – SEM-em**, **VHDL – w VHDL-u**. Po drugie przy pozostałych wyrazach: polską końcówkę fleksyjną musimy oddzielić apostrofem tylko w niektórych przypadkach. Rządzą tym te same reguły co przy odmianie nazwisk. (Ograniczmy się tu do angielskiego). Podstawowa zasada jest taka, że jeśli wyraz kończy się na **wymawianą spółgłoskę**, możemy być pewni, że apostrof nie będzie potrzebny: **timer – timera**, **timerze**, **log – w logu**, **target** (w technologii cienkich warstw) – **targetu**, **targecie**, **aliasing – aliasingu**, **aliasingiem**.

Przyda się apostrof wtedy, gdy zapis wyrazu kończy się **niemą** (niewymawianą) samogłoską: **Skype – przez Skype’a, na Skypie; software, hardware – software’u, hardware’u**, itp. Jeśli trafi się nam natomiast wyraz z wymawianą ostatnią samogłoską, zwykle dopasujemy go do polskich wzorców odmiany i również nie zastosujemy apostrofu.

Pozostaje jeszcze kwestia spolszczania – rozumiem to tutaj jako zapis fonetyczny – anglojęzycznych terminów. Tu sprawa też nie jest prosta. Jest to co prawda zwykle dobrze widziane przez wydawnictwa poprawnościowe, ale czasem zupełnie nieprzyjmowane przez użytkowników. Na przykład przyjęły się *interfejs, asembler, multiplexer*, z czasem słowniki zauważą np. *skajpowanie*, ale wątpię, byśmy pisali kiedykolwiek *tajmer* czy *ślicz*.

Na koniec przypomnijmy, o czym musimy pamiętać przede wszystkim. Nadrzędnym celem musi być dla nas jednoznaczność i czytelność. Nagromadzenie „na siłę” obcych terminów wyraźnie utrudnia odbiór, czasem nawet narażając autora na śmieszność. Tak samo może być jednak wówczas, gdy będziemy chcieli „na siłę” wszystko przetłumaczyć... Czekam na przykłady nieprzetłumaczalnych obcych terminów. A może ktoś z Was ma pomysł na dobre proporcje między terminami tłumaczonymi a pozostawionymi w obcym brzmieniu?

Grzegorz Wielgoszewski